

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Nie umiemy razem mieszkać

Jak uzgodnić porządek, ciszę, gości i prywatność,
zanim wspólne mieszkanie zmieni się w turniej pretensji



Mamy problem. Ale spokojnie. Da się go rozwiązać
i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

SPIS TREŚCI

INTRO	1
Rozdział 1 - Ten sam adres, różne instrukcje obsługi	10
Rozdział 2 - Porządek bez domowej policji.....	19
Rozdział 3 - Cisza bez zakazu oddychania.....	29
Rozdział 4 - Goście są twoi, mieszkanie wspólne.....	33
Rozdział 5 - Prywatność bez składania wyjaśnień.....	38
Rozdział 6 - Wspólna przestrzeń bez wojny o metr kwadratowy	43
Rozdział 7 - Pieniądze bez księgowości śledczej	48
Rozdział 8 - Łazienka, kuchnia i inne strefy podwyższonego ryzyka	53
Rozdział 9 - Jak rozdzielić „nasze” od „moje”	58
Rozdział 10 - Jak rozmawiać, kiedy oboje macie już dość..	63
Rozdział 11 - Kiedy ustalenia działają tylko podczas rozmowy	68
Rozdział 12 - Domowe ustalenia bez drugiego etatu	72
Rozdział 13 - Kiedy wspólny adres przestaje się sprawdzać	76
Rozdział 14 - Dom, do którego chce się wracać	80
Rozdział 15 - Trzy osoby, cztery wersje zasad	85
Rozdział 16 - Rodzina też potrzebuje zaproszenia.....	90
Rozdział 17 - Gdy jedno potrzebuje ludzi, a drugie świętego spokoju	95
Rozdział 18 - Małe mieszkanie, duże życie	98

Rozdział 19 - Domowy reset, kiedy wszystko znowu się rozjeżdża	102
Rozdział 20 - Nie musicie mieszkać tak samo, żeby dobrze mieszkać razem.....	105

INTRO

O 22.43 w kuchni rozpoczyna się kolejna runda domowego turnieju pretensji. Oficjalnym powodem jest patelnia stojąca w zlewie, ale już po trzech minutach wiadomo, że sprawa obejmuje również zeszyły czwartek, wizytę znajomych, budzik ustawiony siedem razy i sposób zamykania szafek. Jedna osoba twierdzi, że miała właśnie umyć patelnię. Druga uważa, że słowo „właśnie” obejmuje w tym domu wyjątkowo rozległy obszar czasu. Patełnia nie zabiera głosu, choć jako jedyna uczestniczyła we wszystkich wydarzeniach od początku.

Na początku wspólnego mieszkania nikt raczej nie planuje takich wieczorów. Rozmawia się o kanapie, podziale pótek, dobrej lokalizacji i tym, jak przyjemnie będzie wracać do domu. Nawet pierwsze wspólne zakupy mają w sobie coś obiecującego, dopóki nie okazuje się, że dla jednej osoby sześć ręczników to rozsądny zapas, a dla drugiej wyposażenie niewielkiego pensjonatu. Potem przychodzi zwykły wtorek: ktoś jest niewyspany, ktoś pracuje z salonu, ktoś zaprasza gościa, a ktoś chciał tylko spokojnie zjeść jajecznicę. Wtedy wychodzi na jaw, że wspólny adres nie zapewnia automatycznie wspólnych zasad.

Można lubić te same filmy, śmiać się z tych samych żartów i mieć zupełnie inne wyobrażenia o tym, co oznacza „zaraz posprzątam”. Można się kochać i nie wytrzymywać dźwięku filmików odtwarzanych z telefonu przy śniadaniu. Można być świetnymi przyjaciółmi, a po zamieszkaniu razem odkryć, że przyjaźń nie przygotowała was na suszarkę z praniem stojącą w przejściu przez dziewięć dni. Można też mieszkać z rodziną od dawna i dopiero po latach zauważyć, że domowe zasady nadal zakładają istnienie dzieci, które tymczasem skończyły trzydzieści lat. Bliskość jest ważna, ale nie zastępuje

rozmowy o tym, kto może wejść do twojego pokoju i czy powinien najpierw zapukać.

Ta książka jest dla osób, które dzielą mieszkanie i coraz częściej mają wrażenie, że dzielą również jeden, wyjątkowo krótki zapas cierpliwości. Dla par, współlokatorów, przyjaciół i dorosłych członków rodziny. Dla tych, którzy dopiero ustawiają kartony w przedpokoju, oraz tych, którzy znają już każdą domową sprzeczkę razem z jej przewidywanym zakończeniem. Nie musisz udowadniać, że wasza sytuacja jest dostatecznie trudna, żeby się nią zająć. Codzienna irytacja też zasługuje na uwagę, zanim zamieni powrót do domu w nieprzyjemną część dnia.

Zanim przejdziemy dalej, warto odłożyć jedno kuszące założenie: że istnieje oczywisty, poprawny sposób mieszkania, który ty znasz, a druga osoba z niewiadomych przyczyn ignoruje. Być może w twoim rodzinnym domu goście wpadali bez zapowiedzi, a zamknięte drzwi oznaczały najwyżej przeciąg. Być może u kogoś innego nawet krótka wizyta wymagała uprzedzenia, a wejście do cudzego pokoju bez pytania było nie do pomyślenia. Te przyzwyczajenia łatwo zabrać ze sobą do nowego mieszkania. Trudniej zauważyć, że dla pozostałych domowników nie są instrukcją obsługi świata, tylko twoimi przyzwyczajeniami.

Nie oznacza to jednak, że wszystkie zachowania trzeba uznać za równie wygodne, bezpieczne i uczciwe. „Ja tak mam” nie daje dożywotniego zwolnienia z odnoszenia naczyni ani prawa do budzenia innych, kiedy akurat przyjdzie ochota na rozmowę przez głośnik. Z drugiej strony „u mnie zawsze tak było” nie upoważnia do zarządzania cudzym odpoczynkiem, rzeczami i każdym centymetrem wspólnego blatu. Będziemy szukać ustaleń, które biorą pod uwagę rzeczywiste potrzeby i rzeczywiste skutki zachowań. Bez

wybierania domowego monarchy, nawet gdyby miał wyjątkowo przekonujące argumenty dotyczące składania ścierek.

Weźmy porządek, czyli temat, przy którym kilka niewinnych słów potrafi ukryć całkowicie różne oczekiwania. „Czysta kuchnia” może oznaczać wolny zlew, wytarty blat i możliwość przygotowania śniadania. Może też oznaczać wypolerowaną baterię, puste ociekacze oraz gąbkę ustawioną tak, żeby nie psuła koncepcji wnętrza. Dopóki nie powiecie, jaki efekt macie na myśli, będziecie oceniać wykonanie zadania, którego nikt wspólnie nie zdefiniował. Jedna osoba usłyszy, że znowu się nie postarała, a druga po raz kolejny będzie przekonana, że została z całym problemem.

Przyda się więc język mniej efektowny niż „ogarnij wreszcie ten syf”, za to znacznie bardziej użyteczny. Na przykład: „Ustalmy, że przed snem jedzenie jest schowane, naczynia nie blokują zlewu, a na blacie można rano przygotować śniadanie”. To nadal propozycja do uzgodnienia, nie rozkaz ogłoszony przy lodówce. Można ją dopasować do godzin pracy, możliwości i tego, jak korzystacie z kuchni. Najważniejsze, że wiadomo, o czym rozmawiacie, i nie trzeba rozstrzygać sporu metodą oględzin połączonych z ciężkim wzdychaniem.

Z ciszą bywa podobnie. Dla kogoś odpoczynek oznacza muzykę podczas gotowania, dla kogoś innego brak jakiegokolwiek dźwięku, który nie pochodzi z czajnika. Osoba pracująca wieczorem może dopiero nabierać energii wtedy, gdy druga próbuje zasnąć przed poranną zmianą. Nie pomoże samo ustalenie, że „będziemy się szanować”, jeżeli nikt nie wie, co z tego wynika dla rozmów telefonicznych, telewizora czy odkurzacza. Potrzebne są konkretne pory,

miejsca i zachowania, a czasem po prostu słuchawki zamiast kolejnej dyskusji o tym, czy coś rzeczywiście jest głośne.

Goście wnoszą do mieszkania własne buty, kurtki i dodatkowe pytanie: kto właściwie zdecydował, że dzisiaj wszyscy mamy ochotę na towarzystwo? Krótka kawa, wieczorne spotkanie i trzy noclegi to różne sytuacje, choć czasem przedstawia się je tym samym zdaniem: „Ktoś do mnie wpadnie”. Warto wcześniej uzgodnić, kiedy wystarczy informacja, a kiedy potrzebna jest zgoda osób, które również będą korzystać z kuchni, łazienki czy kanapy. Potrzeba spotkań jest ważna, podobnie jak możliwość odpoczynku bez niespodziewanej widowni. Nikt nie powinien dowiadywać się o pobycie dodatkowego domownika dopiero wtedy, gdy jego jogurt zostanie przesunięty, żeby zrobić miejsce cudzej kolekcji sosów.

Prywatność również potrzebuje czegoś więcej niż dobrej woli. Wspólne mieszkanie nie oznacza, że wszystko staje się wspólne, a każda osoba pozostaje stale dostępna. Zamknięte drzwi, własna szuflada, rozmowa bez słuchaczy i prawo do odmowy pożyczenia rzeczy nie są automatycznie oznakami chłodu. Można lubić domowników i nie chcieć opowiadać im o swoim dniu natychmiast po przekroczeniu progu. Można też potrzebować godziny samotności bez przygotowywania prezentacji uzasadniającej, że nie jest to wymierzona w nikogo sankcja.

Oczywiście łatwiej mówić o osobnej przestrzeni, gdy każdy ma własny pokój, a nie wtedy, gdy w salonie mieści się jednocześnie biuro, sypialnia i suszące się prześcieradło. Nie będziemy zakładać, że rozwiązaniem każdej trudności jest większe mieszkanie, dodatkowa łazienka albo zakup mebla za kwotę budzącą szacunek banku. Czasem prywatność trzeba organizować przez ustalone godziny, nienaruszanie

cudzych rzeczy i prosty sygnał, że teraz ktoś nie chce rozmawiać. Takie rozwiązania nie usuwają ograniczeń przestrzeni. Mogą jednak pomóc przestać traktować każdy wieczór jak walkę o ostatni wolny fragment mieszkania.

Ważne będzie również odróżnienie wspólnego ustalenia od sytuacji, w której jedna osoba wszystko wymyśla, przypomina i sprawdza, a druga jedynie czasem wykonuje polecenie. Odpowiedzialność za zadanie obejmuje także zauważenie, że trzeba je zrobić, i doprowadzenie go do końca. Jeżeli ktoś wynosi śmieci dopiero po trzeciej prośbie, praca nie została w całości przejęta, tylko podzielona na wyniesienie worka oraz obsługę przypomnień. Nie chodzi o prowadzenie księgowości każdego ruchu. Chodzi o to, żeby jedna osoba nie musiała stale pilnować funkcjonowania domu, w którym wszyscy mają prawo odpoczywać.

Nie znajdziesz tu obietnicy, że właściwe zdanie wypowiedziane spokojnym głosem natychmiast zmienia zachowanie innych. Możesz powiedzieć coś jasno, bez ataku i w dobrym momencie, a druga osoba nadal może się nie zgodzić albo nie dotrzymać ustalenia. Dlatego będziemy zajmować się nie tylko rozpoczynaniem rozmów, lecz także sprawdzaniem, czy ustalenia działają, poprawianiem ich i reagowaniem na powtarzające się problemy. Porozumienie nie kończy się w chwili, gdy wszyscy powiedzą „dobrze”. Wtedy dopiero zaczyna się jego test w zwykłym tygodniu, z pracą, zmęczeniem i pełnym koszem na pranie.

Nie trzeba jednak od razu zwoływać wielkiego zebrania poświęconego wszystkim zaniedbaniom od dnia przeprowadzki. Rozmowa rozpoczynająca się od patelni, a kończąca katalogiem wad charakteru, rzadko daje jasność, co zrobić jutro rano. Na początek wystarczy jeden powtarzający się problem, jedno konkretne ustalenie i

moment, w którym sprawdzicie, czy przyniosło poprawę. Lepiej przez tydzień rzeczywiście uprzedzać się o gościach, niż stworzyć rozbudowany regulamin, którego jedyną regularną aktywnością będzie odklejanie się od lodówki. Zasady mają ułatwiać mieszkanie, a nie stanowić kolejne zadanie wymagające opieki.

Na stronach tej książki przyjrzymy się temu, co dla was oznaczają porządek, cisza, gościnność i własna przestrzeń. Będziemy przekładać niejasne oczekiwania na zachowania, które można uzgodnić, oraz szukać podziału odpowiedzialności uwzględniającego życie konkretnych osób. Zajmiemy się różnicami w przyzwyczajeniach, rozmowami prowadzonymi bez upokarzania i sytuacjami, w których ktoś obiecuje zmianę, ale na obietnicy poprzestaje. Znajdzie się też miejsce na zwykłe potknięcia, bo działający dom nie wymaga bezbłędnych mieszkańców. Wymaga natomiast możliwości powiedzenia, że coś nie działa, i potraktowania tej informacji poważnie.

Na początek wybierz jedną domową sytuację, która regularnie odbiera ci spokój. Opisz ją bez słów „zawsze”, „nigdy” i bez wystawiania oceny osobowości drugiego człowieka. Zamiast „nie szanujesz mojej przestrzeni” możesz zapisać: „Wchodzisz do pokoju podczas moich rozmów, zanim zdążę odpowiedzieć na pukanie”. Potem dodaj, czego potrzebujesz, oraz propozycję: „Podczas rozmowy potrzebuję prywatności, więc proszę, poczekaj, aż odpowiem albo wyjdę”. Nie jest to jeszcze gotowe porozumienie, ale masz już temat, o którym da się rozmawiać bez ustalania, kto jest ogólnie gorszym człowiekiem.

Jest też granica, której nie należy przykrywać dowcipem o bałaganie. Groźby, zastraszanie, niszczenie rzeczy czy naruszanie prywatności po to, żeby kogoś kontrolować, nie

są po prostu różnicą domowych zwyczajów. Ta książka nie będzie przekonywać osoby, która się boi, że wystarczy lepiej sformułować prośbę albo staranniej rozisać obowiązki. Uzgadnianie zasad wymaga przestrzeni na odmowę i rozmowę bez strachu. Odpowiedzialności za krzywdzące zachowanie nie można przerzucać na osobę, która go doświadcza.

W zwykłych domowych sporach celem nie jest natomiast ustalenie, kto wygrał i będzie odtąd mieszkał po swojemu. Chodzi o dom, w którym wiadomo, czego można oczekiwać, co należy do czyjej odpowiedzialności i jak zgłosić problem bez rozpoczynania kolejnej awantury. Taki dom może być pełen książek, ludzi i muzyki albo spokojny, oszczędny w przedmioty i zamykany wieczorem na towarzystwo. Ważne, żeby jego codzienność była wynikiem rzeczywistych uzgodnień, a nie przewagi osoby najgłośniejszej lub wytrzymałości tej, która najdłużej milczy.

Nie musisz po tej książce polubić cudzego sposobu odkładania kapci. Dobrze byłoby jednak móc przejść przez przedpokój, odpocząć i powiedzieć, czego potrzebujesz, bez zgłaszania się do następnej rundy turnieju. Zaczniemy od rzeczy małych, ale wystarczająco konkretnych, żeby zmieniły coś w najbliższym tygodniu. Mamy problem. Ale spokojnie. Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

Rozdział 1 - Ten sam adres, różne instrukcje obsługi

Bartek wraca do mieszkania i widzi trzy pary butów w przedpokoju. Dla niego to znak, że znowu trzeba będzie zacząć wieczór od sprzątania. Anka widzi dokładnie te same buty, ale odczytuje sytuację inaczej: jedne są na spacer, drugie do pracy, trzecie jeszcze schną. Jej zdaniem wszystko ma swoje uzasadnienie. Jego zdaniem wszystko ma swoją szafkę. Zanim którekolwiek zdejmie kurtkę, przedpokój staje się miejscem negocjacji, do których żadna ze stron świadomie się nie zgłosiła.

Kłótnia może rozpocząć się od pytania: „Naprawdę tego nie widzisz?”. Problem polega na tym, że druga osoba zazwyczaj widzi. Niekoniecznie jednak uznaje to za pilne, uciążliwe albo wymagające właśnie jej działania. Bartek słyszy więc obojętność, a Anka pretensję o coś, co w jej rozumieniu nie stanowi problemu. Żadne z nich nie powiedziało jeszcze, czego właściwie potrzebuje. Zdążyli natomiast zasugerować sobie nawzajem kilka niekorzystnych cech charakteru.

Pierwszym zadaniem nie będzie ustalenie, kto ma rację w sprawie obuwia. Trzeba sprawdzić, co te buty konkretnie utrudniają. Czy blokują przejście? Czy brudzą podłogę? Czy Bartek codziennie przekłada je, żeby dostać się do szafy? A może stoją pod ścianą, niczego nie zasłaniają, ale po prostu nie odpowiadają jego wyobrażeniu uporządkowanego wejścia? Każda z tych odpowiedzi prowadzi do trochę innego rozwiązania. Zdanie „zrób wreszcie porządek” nie pozwala ich odróżnić.